

Szkiełko, nie oko

Patryk Pleskot



► „Dyplomatyczna” obserwacja zza szyby mercedesa; Przytoczna, 1966 rok

Fot. AIPN

Jedną z podstawowych form aktywności wywiadowczej zachodnich ambasad w Polsce Ludowej były próby penetrowania strategicznych obiektów wojskowych. W akcjach tych dyplomaci posługiwali się specjalistycznym sprzętem. Choć rzadko kiedy przypominał on gadzety Jamesa Bonda, i tak wzbudzał zazdrość wśród oficerów peerelowskiego kontrwywiadu.

Wterminologii Służby Bezpieczeństwa próby obserwacji infrastruktury militarnej, rozsia-nej po całej Polsce, określano mianem wywiadu wizualnego. Specjalizowali się w nim przede wszystkim fachowo wyszkoleni pracownicy attachatów wojskowych, działających przy ambasadach najważniejszych państw zachodnich (z USA, Wielką Brytanią i Francją na czele). Od czasu odwilży w 1956 roku, kiedy ta forma działalności mogła się rozwinąć, corocznie decydowali się średnio na kilkaset wyjazdów terenowych, z zamiarem dotarcia w okolice chronionych obiektów ludowego Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej.

Minifon, czyli dyktafon

Najczęstszą i najbardziej typową formą takich penetracji było fotografowanie (nierzadko wraz z filmowaniem) intere-

sujących obiektów. Była to metoda najskuteczniejsza: prostsza, szybsza i dokładniejsza w porównaniu z robieniem notatek, szkiców czy samą naoczną obserwacją; zapewniała ponadto natychmiastową dokumentację i tworzyła materiał do dalszych analiz. Krótki czas pobytu w pobliżu danego obiektu i przeciwdziałania podejmowane przez peerelowskie służby często uniemożliwiały prowadzenie wnikliwej obserwacji, dlatego wykonane fotografie, które można było później w spokoju analizować w bezpiecznym miejscu, stanowiły kluczowe źródło wiedzy. Skuteczność fotografowania brała się poza tym z dużej swobody dyplomatów (cieszących się immunitetami) oraz bezsilności polskich służb – w myśl obowiązującego w PRL kodeksu karnego było zakazane tylko fotografowanie noszące wyraźne znamiona szpiegostwa i ujawnienia tajemnicy państwowej, a to trudno było udowodnić.

By jednak móc wykorzystać te możliwości, trzeba było dysponować jak najlepszym sprzętem. Zatrzymany w 1968 roku podczas fotografowania lotniska wojskowego w Bydgoszczy attaché wojskowy USA miał przy sobie aparat fotograficzny marki Tessina oraz miniaturową kamerę filmową produkcji japońskiej. W tym czasie stosowano też aparaty i kamery działające na podczerwień. Okazywały się one bardzo przydatne w obserwacjach nocnych i w wykrywaniu zamaskowanych obiektów.

Aparaty i kamery nie były jedynym sprzętem specjalistycznym, który wykorzystywali dyplomaci. Dokumenty MSW z połowy lat osiemdziesiątych zawierają informacje, że pracownicy attachatów wojskowych w czasie wyjazdów w teren posługiwali się niekiedy specjalnie przygotowanymi ubraniami ochronnymi, umożliwiającymi podkradnięcie się w okolice penetrowanego obiektu. Na taki strój składały się np. gumowe skarpety i rękawice, zostawiające niewiele śladów, a także kurtki w kolorach ochronnych.

Od końca lat pięćdziesiątych podczas wyjazdów w teren amerykańscy (i zapewne nie tylko) dyplomaci stosowali dyktafony (nazywane w polskich źródłach

minifonami), na których na bieżąco nagrywali swoje uwagi, dzięki czemu nie musieli sporządzać notatek. Te ostatnie były niebezpieczne: gdyby wpadły w ręce peerelowskich służb, mogłyby stać się przyczyną skandalu dyplomatycznego. Dlatego też równolegle do technik dokumentacji rozwijano metody jej niszczenia. Według kontrwywiadu, pod koniec 1960 roku amerykańscy attaché wojskowi rozpoczęli próby wykorzystania bezwytuchowych granatów zapalających, które szybko i skutecznie niszczyłyby gromadzone podczas wypadów w teren materiały w razie zagrożenia ich przejęcia. Podobne granaty termiczne sprowadzono w kilku skrzyniach w 1961 roku do ambasady amerykańskiej. Nie wiadomo, na jaką skalę posługiwano się tą technologią.

Brytyjska superlada

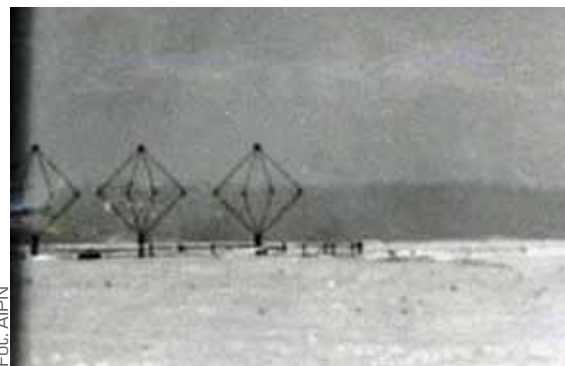
Aby zrobić notatki i zdjęcia danego obiektu, trzeba było najpierw do niego dojechać. Według danych polskiego kontrwywiadu, największe zachodnie ambasady dysponowały specjalnymi „supersamochodami”, dostosowanymi do zadań wywiadu wizualnego i wydatnie ułatwiającymi pracę w terenie. Na przykład w 1961 roku wóz służbowy attachatu wojskowego Kanady został w Londynie poddany gruntownemu tuningowi, w którego wyniku stał się maszyną niczym te z filmów szpiegowskich: zamontowano w nim ukryte reflektory, które ponoć potrafiły emitować promieniowanie podczerwone, a także m.in. urządzenie do wykonywania mikrofilmów. Służba Bezpieczeństwa uzyskała te informacje po włamaniu się do auta – widocznie Kanadyjczycy nie pomyśleli o rzeczy najprostszej: poprawie zabezpieczeń pojazdu.

W stosowaniu zaawansowanego sprzętu samochodowego celowali Brytyjczycy. W 1982 roku attachat wojskowy ambasady brytyjskiej miał sześć specjalnie przerobionych samochodów terenowych marek Land Rover i Range Rover, ponadto kilka samochodów osobowych marek BMW i Ford, a nawet jeden marki Łada. Niektóre modele miały specjalne czujniki rejestrujące każdorazowe otwarcie drzwi, pokrywę bagażnika czy też maski. We-

ług innego źródła, w tym samym roku brytyjski attachat sprowadził do Warszawy dwa pojazdy: range rovera i forda cortinę. Na terenie brytyjskiej bazy wojskowej w Mönchengladbach (RFN) samochody zostały poddane specyficznemu tuningowi: zamontowano w nich dodatkowe zbiorniki paliwa, bezpośrednio połączone z układem paliwowym, dodatkowe reflektory przeciwmgielne, elektryczne wyciągarki, a ponadto wbudowano kompas i lampy punktowe do czytania map.

Brytyjskie pojazdy dyplomatyczne przeznaczone do wyjazdów penetracyjnych zostały również wyposażone w silniki o zwiększonej mocy, ramę ochronną umieszczaną przed przednim zderzakiem (umożliwiająca przejazd przez zarośla i amortyzująca zderzenia), dodatkowe lustka, specjalną instalację elektryczną do zaciemniania numerów rejestracyjnych, akumulatory o dużej mocy, dodatkowe ogrzewanie, a także zabezpieczenie podwozia, dzięki któremu samochód mógł przejechać przez wodę o głębokości do kilkudziesięciu centymetrów. Dodatko-

► Samochód użytkowany przez pracowników Przedstawicielstwa Handlowego RFN; Warszawa, początek lat siedemdziesiątych



Fot. AIPN

► Fotografia instalacji radarowej zrobiona przez amerykańskiego dyplomate, 1985 rok

we zbiorniki paliwa montowano do 1983 roku, później zrezygnowano z tego pomysłu. Stało się to po incydencie z 1 marca 1983 roku, kiedy to jeden z brytyjskich samochodów został ostrzelany przez wartowników pewnej jednostki wojskowej. Strzały padły po tym, jak Brytyjczycy nie zatrzymali się na wezwanie interweniującego patrolu i potrącili jednego z wartowników (tak przynajmniej utrzymywała strona polska). Jeden z pocisków omal nie przebił dodatkowego zbiornika na benzynę, co mogło doprowadzić ►



Fot. AIPN

do katastrofy. Oprócz wymienionych udogodnień, nierzadko w trasę zabierano do pojazdów łopaty, wyciągarki ręczne, ekwipunek turystyczny i inny sprzęt przydatny w nieprzewidzianych sytuacjach.

Swoje „supersamochody” już na początku lat sześćdziesiątych mieli także Amerykanie. W styczniu 1961 roku attachat wojskowy ambasady USA zaopatrzył się w dwa nowe pojazdy marki International, przeznaczone specjalnie do wypadów terenowych. Miały one silniki o mocy 200 KM, dwa dyferencjały i rozwijały prędkość do 165 km na godzinę. Peerelowskie służby nie były w stanie ich dogonić – niekiedy więc dyplomaci nie musieli nawet zasłaniać się immunitetami, ponieważ mogli po prostu uciec śledzącym ich wywiadowcom obserwacyjnego Biura „B” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Dotyczyło to także dyplomatów francuskich. Na początku lat osiemdziesiątych pracownicy attachatu wojskowego Francji wykorzystywali do wyjazdów terenowych specjalnie sprowadzony model samochodu Renault 18, do którego nie mieli dostępu polscy kierowcy zatrudnieni w warszawskiej ambasadzie. Pojazd sprawiał niepozorne wrażenie: nie był ani duży, ani mały, pokryto go nieciekawym,

► Brytyjski dyplomata Paul Stephen Falla (ps. „Jan”, po prawej, w okularach), wicedyrektor Departamentu Studiów i Badań w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii; Warszawa, pl. Konstytucji, 1963 rok



Fot. AIPN

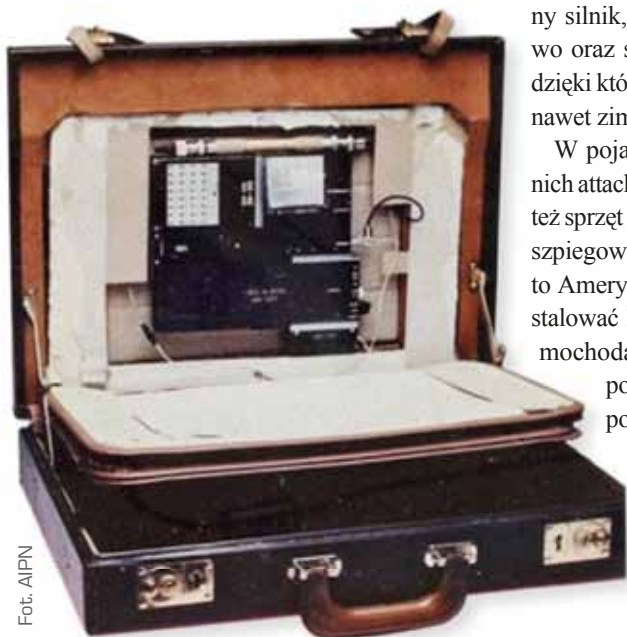
ciemnozielonym lakierem. Tymczasem, jak twierdziła SB, miał on wzmocniony silnik, zwiększony zbiornik na paliwo oraz specjalną instalację grzewczą, dzięki której można w nim było nocować nawet zimą.

W pojazdach należących do zachodnich attachatów wojskowych montowano też sprzęt przeznaczony do zadań typowo szpiegowskich. Według kontrwywiadu, to Amerykanie zaczęli najwcześniej instalować lub po prostu przewozić w samochodach elektroniczne urządzenia pomiarowe. Peerelowskie służby po raz pierwszy odnotowały taki przypadek w maju 1964 roku. Już pół roku później odkryto podobne urządzenia u Brytyjczyków. Jak podkreślano w MSW, miniaturowe, krótkofalowe aparaty nadawczo-pomiarowe służyły do monitorowania pracy specjalistycznych radiostacji woj-

skowych, a także stacji kierujących lotem pocisków balistycznych, przyrządów kontrolno-pomiarowych w raketach itp.

Chusteczka upadła!

W latach osiemdziesiątych pracownicy brytyjskiego attachatu wojskowego posługiwali się urządzeniami elektronicznymi o nazwie Radatec, które umożliwiały nasłuch oraz zakłócanie łączności polskich służb obserwacyjnych, penetrację radiową wojskowych jednostek radarowych i radiolokacyjnych, analizę promieniowania radiowego, a nawet nagrywanie rozmów prowadzonych między załogami samolotów wojskowych a ich naziemną obsługą. Uzyskane informacje, po zaszifrowaniu, były drogą satelitarną przekazywane do central wywiadowczych. Urządzenia te wykorzystywał m.in. brytyjski attaché lotniczy Anthony Ramus w latach 1982–1983. Miał on do dyspozycji nowoczesny radiodbiornik marki



Fot. AIPN

► Przekaznik łączności satelitarnej dalekiego zasięgu

Sony (model ICF 2002), charakteryzujący się świetnymi parametrami technicznymi i niewielkimi rozmiarami. Sprzęt ten wykorzystywał technikę mikroprocesorową i cyfrową. Dysponował programatorem dziesięciu częstotliwości i precyzyjnym mechanizmem kwarcowym. Jego zaletą było błyskawiczne dostrajanie do wybranej fali radiowej, emitowanej np. przez stację nadawczą. Był ponadto zaopatrzony w gniazdo do podłączenia przystawki telegraficznej i mógł służyć do analizy możliwości odbioru i słyszalności przekazu radiowego.

Oprócz obserwacji, fotografowania i nasłuchu, zachodni dyplomaci starali się pobierać próbki z terenu (np. brali garść ziemi pod pozorem podnoszenia upuszczonej chusteczki czy też liście drzew pod pozorem przypadkowego ich zerwania), które potem były analizowane przez specjalistyczne urzędnictwo pod kątem poziomu radioaktywności. Analizy te pozwalały zlokalizować strefy wzmożonego opadu promieniotwórczego, a dzięki temu – ustalić istnienie określonej aktywności wojskowej. W latach osiemdziesiątych pracownicy attachatu wojskowego USA w czasie wyjazdów w teren dysponowali ponadto elektronicznymi urządzeniami służącymi do wykrywania ładunków jądrowych.

Już wcześniej niektórzy dyplomaci byli wyposażeni w typowy zestaw miniaturowych gadżetów technicznych, służących do wykrywania rakiet różnego rodzaju. W jego skład wchodziły: detektor urządzeń radioelektronicznych, antena i potencjometr do ustalania zakresu fal emitowanych przed dane urządzenie oraz aparat do rejestracji wydawanych przez

nie dźwięków (minifon). W czasie pracy zestawu widoczna była tylko słuchawka umieszczona w uchu dyplomaty, przypominająca urządzenie dla niedosłyszących lub słuchawkę radia tranzystorowego. Mimo niepozornego wyglądu taki zestaw umożliwiał lokalizację bazy pocisków raketowych.

W aktywności dyptomatów zdecydowanie mniejsze znaczenie miało podsta-



► Japoński magnetofon kasetowy; dziś nikt by go nie uznał za miniaturę...

wowe od lat sześćdziesiątych narzędzie wywiadu wizualnego – satelity. To nie ambasady były ośrodkami stosującymi tę technologię, co najwyżej wykorzystywały zdobyte drogą satelitarną informacje przesłane im z central. W połowie lat osiemdziesiątych w MSW przyznawano, że zdjęcia wykonywane przez najnowocześniejsze satelity szpiegowskie państw NATO pozwalały na rozpoznanie przedmiotów o średnicy 15 cm. Satelity stawały się wówczas dokładniejsze niż lornetki i aparaty penetrujących teren dyptomatów.

Koniec wycieczek

Mimo to jeszcze w 1990 roku w dokumentach MSW pisano o aparaturze fotograficznej, filmowej, urządzeniach na podczerwień czy miniaturowych aparatach nadawczych jako o podstawowych instrumentach wywiadu wizualnego, wykorzystywanych przez dyptomatów w penetracji obiektów strategicznych.

Polski kontrwywiad, zapewne świadomy swego narastającego zacofania technologicznego, mnożył w tym czasie coraz śmielsze przypuszczenia

dotyczące nowych możliwości szpiegowskich zachodnich służb specjalnych, działających w krajach rozpadającego się właśnie bloku wschodniego. Wśród „ujawnionych środków wywiadu technicznego” wymieniano: elektroniczne urządzenia podsłuchowe, instalowane na podziemnych lub podwodnych kablach łączących ważne obiekty strategiczne, a umożliwiające zdalne sterowanie i automatyczny odbiór; zautomatyzowane minilaboratorium ukryte w kontenerze kolejowym, wyposażone w atomowe źródło zasilania, dokonujące pomiarów najróżniejszych rodzajów promieniowania i sporządzające fotograficzną dokumentację przebytej trasy; czy też elektroniczne czujniki promieniowania, imitujące pień lub gałęzie drzewa, instalowane w pobliżu obiektów strategicznych i przekazujące wyniki pomiarów dzięki systemom satelitarnym.

Nie sposób stwierdzić, czy któreś z tych urządzeń było stosowane przez dyptomatów. Nie jest również pewne, na ile wiedza służb była zgodna z rzeczywistością; czy niektórych możliwości nie przeceniano, a innych – w ogóle nie dostrzegano. Wydaje się, że nowa rzeczywistość przewartościowała działania attachatów wojskowych, i to nie tylko z przyczyn politycznych. Bardzo szybki rozwój technologii obserwacyjnych sprawił, że wycieczki dyptomatów w teren stały się po prostu niepotrzebne. 🇺🇸

dr Patryk Pleskot – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Warszawie; ostatnio wydał *Kłopotliwa panna „S”* (2013)



► Nadajnik radiowy udający zwykły magnetofon



Fot. AIPN

► Japońskie radio tranzystorowe



Fot. AIPN